

między  
słowami| ul. Kościuszki 37  
| 30-105 Kraków  
| tel. 12 61 99 552

## TĘSKNOTY

PORYWAJĄCY  
DEBIUT!| 0 książce  
| Fragmenty powieści  
| Wywiad z autoremJest upalne lato 1939 r. Adrian Grzegorzewski *Czas tęsknoty*

**Młody warszawiak Piotr Ochocki przyjeżdża do Bedryczan, małej wioski na Kresach, żeby poznać rodzinne strony swojej matki.**

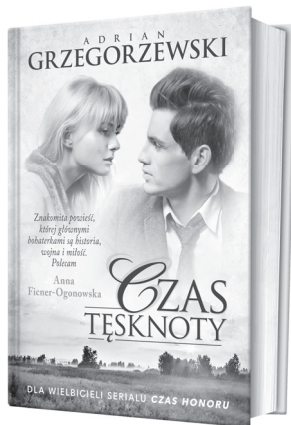
**Ale nie będą to zwykłe bez troskie wakacje. Znad obu granic nadciąga widmo wojny – nawet w malutkich Bedryczanach, gdzie wszyscy się znają, narasta wrogość między sąsiadami: Polakami i Ukraińcami.**

Piotr wie, że zapuszczanie się na ukraińską stronę wsi naraża go na wielkie niebezpieczeństwo.

**A jednak to wszystko przestaje mieć znaczenie w dniu, kiedy po raz pierwszy spotyka piękną Ukrainkę Swiętę. Już wie, że teraz nie będzie takie samo, wszelkie zakazy przestają się liczyć...**

Ale co się wydarzy, kiedy rozdzielą ich wojna? Czy czas tęsknoty się skończy?

Adrian Grzegorzewski mieszka i pracuje w Londynie. *Czas tęsknoty* to książka, która powstała z tęsknoty za Polską, fascynacji historią i rodzinnymi opowieściami.



[...] Nie posłuchał. Wymknął się chyłkiem po obiedzie. Przez stodołę przedostał się do ogrodu. Podszedł szybkim krokiem do plotu cerkiewnego i oparł na nim dłoń. Budynek świątynny fascynował go bardzo. Nie chodziło już nawet o zainteresowanie architekturą sakralną. Pociągała go atmosfera. Przyzwyczajonemu do kościoła na ulicy Karolkowej w Warszawie Piotrowi prawosławie jawiło się niemalże jako sztuka czarnoksiężska. Niezrozumiały język i śpiewy, które nieraz słyszał, przechodząc obok cerkwi św. Jana Klimaka na Woli, budowały niesamowitą aurę wyjątkowości i uduchowienia. Miał wtedy wrażenie, że doświadcza samej esencji duchowości, jakby wokół świątyni rozpylono ledwie uchwytny posmak tajemnicy. Nigdy wcześniej jednak nie miał okazji zobaczyć tego wszystkiego od środka. Pragnienie, by dotknąć tabu, było silniejsze niż rozsądek podpowiadający, aby posłuchać pani Marii i Marty. Jeszcze chwilę się wahał. Chwilę. Do momentu, aż usłyszał śpiew...

Delikatny, wysoki i swobodny głos ślizgał się po tonacjach z wielką wprawą. Piotr miał wrażenie, że słyszy raczej melodię wygrywaną na flecie niż kobiecy śpiew. Musiał ją zobaczyć. Podciągnął się na dłońiach i już po chwili stał po drugiej stronie ogrodzenia. Czuł się jak złodziej podkradający się do jabłoni w ogrodzie sąsiada. Szybkim krokiem przemierzył plac i przygłnął do ściany świątyni, ciężko oddychając. Ostrożnym krokiem niczym zwiadowca przesunął się w kierunku drzwi. Zauważył, że są uchylone. Uśmiechnął się z zadowolenia. Nie spłoszył więc tajemniczej śpiewaczki. Wsunął się do środka. Wewnątrz panował lekki półmrok.

Światło sączyło się jedynie z małych, wąskich okienek tuż przy sklepieniu. Rozejrzał się wokół i zobaczył ją.

Święta przekreśliła klucz w zamku i po chwili była już w środku. Ukłoniła się i podeszła do świecznika. Zapaliła długą cienką świecę, szepcząc cichutko modlitwę. Stała po prawej stronie carskich wrót, przy małym podejściu dla piewczego. Nie próbowała uspokoić skołatanych myśli. Nie zwraca się przecież rzekomo kijem od mioty. Podała się emocjom, które nią targaly, i zamknęła oczy. Tysiące pytań i wątpliwości biegnęły jej w tej chwili przez głowę. Nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Nie chciała nawet. Nie po to tu przyszła. Pośród tego całego kołowrotu miążącego jej myśli wyłowiła tę jedną delikatną jak jedwabna nić modlitwę i chwyciła się jej.

– Hospody pomyluj, Panie zlituj się nade mną. Zlituj się i pomóż, bo gubię drogę. Boże Wszchemogący, nie pozwól, bym zwątpiła. Odebrałeś mi babcię, teraz odbierasz ojca. Pozwól wierzyć, że masz w tym wszystkim swój plan...

Nawet nie zauważyła, kiedy słowa zamieniły się w melodię.

Śpiewała z zamkniętymi oczami z lekko uniesioną głową. Chusta zasłaniająca jej włosy zsunęła się lekko i niewielki kosmyk włosów wy-

sunął się na policzek. Nie słyszała już myśli. Nie czuła nawet, że jej bijące szybko serce odnajduje właściwy rytm. Podała się całkowicie temu spokojowi płynącemu gdzieś ze środka. Przestała odczuwać upływający czas...

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta pieśni, Święta spuściła głowę. Trwała jeszcze chwilę w zastygnięciu. Nagle usłyszała za sobą szelest. Podniosła głowę i w przekonaniu, że to Witalij wszedł do cerkwi, odwróciła się. Otworzyła szeroko swoje ciemne oczy. To nie był Witalij. To był on. Nieznajomy chłopiec zza ogrodzenia.

[...] Tylko ten, kto tego nie przeżył sam, może szydzić z romansu. Tego słodkiego aż do znużenia, z ciętymi spojrzeniami i niezdarnością pierwszych podchodów. Na ten jeden moment, przemieniający najtwardszego cwaniaka w pluszowego misia i najbardziej niewinnie dziewczęcę w świadomą swojego piękna kobietę, nie ma rady. Serce natychmiast puchnie tak, że przesta-

*Znakomita powieść, której głównymi bohaterkami są historia, wojna i miłość. Polecam.*

Anna Ficner-Ogonowska

je mieścić się w piersiach, a drżenia rąk nie powstydzily się alkoholik. Takie momenty pozostawiają w człowieku brudny niczym górskie wąwozy, niemożliwe do uleczenia i zabliznienia. Takie chwile pamięta się nawet na łożu śmierci, mimo otaczającego je wianuszek dzieci i wnuków. Jedynym sposobem na to, żeby złagodzić skutki zaklęcia, jest przejście przez wszystkie jego etapy. Od gorących dłoni, żaru pocałunków i pozbawiającego snu szczęścia, poprzez zmęczenie zwykłą codziennością, z klótniami i urodzinami u teściów, aż do momentu, w którym odkrywa się, że każdy kolejny przeżyty ze sobą dzień jest nagrodą wyrwaną z pyska czającej się za progiem śmierci. W przeciwnym razie ten magiczny moment przerodzi się w niebezpieczną legendę. Dzieje się tak, gdyż pamięć o nim nadaje mu złudny walor nieskażonej prozą życia doskonałości, zdolny rozsądzić od środka niejedną późniejszy związek. Nie można bowiem konkurować z aniołem, który przywłaszczył sobie na wieczność serce i rozum kochanej osoby, czyniąc ją istotą zdolną jedynie do odtwarzania tego pierwotnie zaznanego uczucia. Piotr zobaczył anioła. Pięknego jak najpiękniejsza gwiazda w bezchmurną noc. Spojrzył mu w oczy, ciemne i głębokie niczym studnie, w które można wpaść, ale wyjść już z nich niepodobna. W jednej chwili zrozumiał, co oznacza zostać uderzonym przez grom z jasnego nieba. Anioł milczał i tylko wpatrywał się w niego. Wskazówki zegara stanęły, a ziemia przestała się obracać.

[...] Lato na wsi różni się znacznie od tego spędzanego w mieście.

Czas nie nabiera tu szalonej prędkości niczym pędzący Alejami Jerolimskimi policyjny samochód. Wręcz przeciwnie. Upalne sierpniowe słońce zamieniało powietrze w gęstą galaretkę, w której ciężko było oddychać, nie wspominając już o poruszaniu. Nawet krowy na łące szukały cienia, redukując swe czynności życiowe do leniwego mielenia pyskiem. Jednak powszechnie panująca w mieście opinia, że chłopcy i w polu samo mu rośnie, daleka była od prawdy. Od rana do nocy okoliczne pola zapewniały się żeńcami. Zniwa rozpoczęły się na dobre. Od czasu do czasu można było usłyszeć metaliczny zgrzyt, kiedy trzymaną wprawną dłońią osetka przywracała kosom i sierpom ich ostrość. Bedryczany zamieniali złote łąny w ściernisko dłońmi swoich mieszkańców. Na te kilkanaście dni ludzie zapominali o wzajemnej niechęci i waśniach. Nie było na nie czasu. Zmęczeni pracą mężczyźni tylko wypatrywali około południa żon taszczących z domu garnki pełne jedzenia, a wieczorem schodzili z pól na wpół żywi. Nie tylko spichlerze zapewniały się zebrany plonem. Leśna kryjówka Jegora i jego ludzi wzbogaciła swój asortyment o kolejne dwa karabiny typu Mauser. Operacja, przygotowywana w ukryciu od dawna, nabierała wreszcie kształtów. Niesnaski pomiędzy Ukraińcami a ich polskimi sąsiadami zaostrzały się coraz bardziej. Rozbudzona świadomość narodowa podsycona ideologią Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów powoli stawała się glebą, na której wyrosnąć miał niebawem owoc, niepodległe państwo ukraińskie. W ich wizjach nie było w nim miejsca dla tych, którzy nie byli rdzennymi Ukraińcami. Przygotowywana od dawna akcja miała na celu wysiedlenie albo zmuszenie do ucieczki głównie Polaków, którzy mogliby być zagrożeniem dla integralności mającego się narodzić państwa. Choć oficjalnie głównym wrogiem nadal pozostawał Związek Radziecki, to Polacy byli tak naprawdę pierwszym elementem, który miał zostać usunięty z ukraińskiej układanki. Swoje trzy grosze wtrącili również Niemcy. Hitlerowski wywiad wspomagał ukraińskich nacjonalistów w nadziei na to, że w razie wojny z Polską staną się siłą zdolną do wszczęcia antypolskiego powstania. Zredukowałoby to Wojsko Polskie na Kresach do roli strażaka gaszącego własne podwórko. Ukraińcy mieli rozbrajać polskie patrole i siac terror na tyle skutecznie, żeby ludność cywilna bała się nawet wspomagać swoich żołnierzy. Do tego potrzebna była broń. Część przetrucano ze Słowacji przez zieloną granicę. Trochę udawano się zdobyć na miejscu, choć przypadki kradzieży czy rozbrajania policjantów powodowały natychmiast ostre reakcje władz. Ograniczono więc tego typu akcje do minimum. Ounowcy czekali. Byli gotowi. Teraz wszystko pozostawało tylko w rękach Hitlera.

Fragmenty powieści  
Adriana Grzegorzewskiego  
*Czas tęsknoty*

między  
słowamilubimyczytać.pl  
Twoja internetowa biblioteczka

## Adrian Grzegorzewski



**Urodził się w Żarowie, małym mieście na Dolnym Śląsku, 8 lutego 1975 roku. Jego rodzice pochodzili z Kresów i miłość do tych rejonów zaszczypli synowi. Ojciec urodził się w Wilnie, mama w Rychcicach pod Drohobyczem. Właśnie ta wioska jest pierwowzorem Bedryczan, miejscowości, w której toczy się akcja powieści *Czas tęsknoty*.**

Adrian Grzegorzewski już w dzieciństwie fascynował się literaturą i historią, a tematyka Powstania Warszawskiego stała się jego największą pasją. Jak każdy, w pewnym momencie musiał zmierzyć się z prozą życia. Przerwał studia i podjął pracę zawodową. W 2002 roku wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka do dziś i pracuje jako listonosz w Royal Mail.

Dwa lata temu rozpoczął pracę nad powieścią historyczną, a raczej powieścią historical fiction. Pierwotnie jego zamiarem było pokazanie sytuacji, jaka miałaby miejsce, gdyby Powstanie Warszawskie nie wybuchło. Jednak gdy zaczął pisać, szybko okazało się, że pierwotny za-

mysł uległ zmianie i powstała pierwsza część cyklu opisującego dzieje dwójki młodych ludzi: Polaka z Warszawy, odkrywającego swoje kresowe korzenie, i Ukrainki, córki wysokiego rangą lokalnego działacza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Adrian Grzegorzewski interesuje się też polityką, lubi literaturę spod znaku political fiction, uwielbia Tolkiena, a na jego półce można znaleźć całą gamę książek historycznych. Uwielbia muzykę. Czasem strzela. Mówi, że gdyby był młodszy, z pewnością trafiłby do wojska.

Z pasją prowadzi bloga:  
www.grzegorzewski.weebly.com

